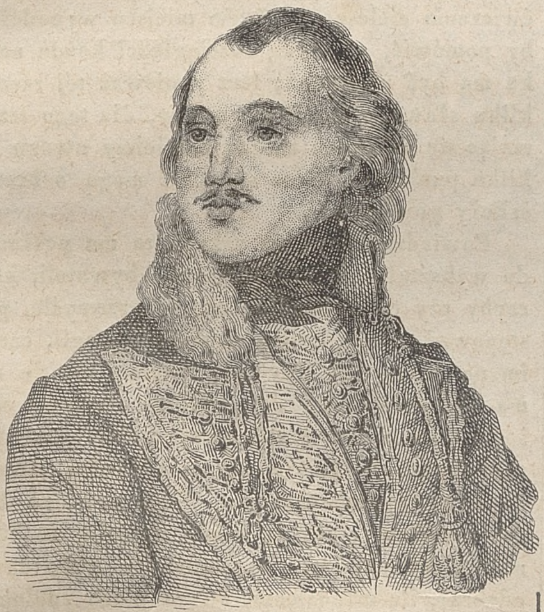
Nr. 26. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 24. Czerwca 1848.*



Kaźmierz Puławski,

dowódzca konfederacyi Barskiej.

Uwagi nad szkołami,
jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.
(Dokończenie.)

Jakkolwiek szkoła elementarna w powyższy sposób urządzona zdaje się obiecywać błogie owoce, to jednak, ponieważ wszystko w zarodzie tylko podaje, byłaby może bezskuteczną, gdyby dziecko z niéj wyszedłszy nie doznało dalszéj opieki, którąby słabą roślinę pielęgnowała i do dojrzałości doprowadziła. Tę opiekę przede wszystkiem podać może kościół. Kapłan to odtąd czuwać nad tém powinien, aby się młode owieczki coraz bardziéj utwierdzały w cnocie i obeznały z tém wszystkiém, co je najbliżéj obchodzi, aby tym sposobem na pociechę ludziom i Bogu urosły. Stąd szkoły niedzielne są koniecznym dodatkiem do elementarnych, aby co ostatnie zaczęły, pierwsze dokończyły. Jak piękny owoc wydać może ta praca, jeżeli kapłan podzielając ją z nauczycielem dołoży wszelkiego starania, aby młodzież podrastająca, która już jedną nogą weszła w obowiązki świata, poznała coraz lepiéj swój stósunek do Boga i ludzi! Jasny i prosty wykład wiary, stósowne objaśnienie obowiązków, treściwe wyłożenie stósunku człowieka do gminy, powiatu, całego państwa i rządu, niechaj stanowią główną treść szkoły niedzielnéj. Jéj owoce będą w naszych czasach tém obfitsze, gdyż przy wolności zbierania się, będą przysposobieniem do zgromadzeń ludu. Ostatnie zaś wywołają największy wpływ na całą massę ludu, jeżeli ta wedle możności przez szkołę oświecona, w dojrzalszém życiu ścierając się z różnemi osobami, będzie mogła w świecie lepiéj się obejrzeć; zwłaszcza, gdy do zgroma-

dzeń gminy znajdą przystęp pisma czasowe i gazety, a roztropniejsi i wykształceńsi z otwartego pola do oświecenia ludu korzystać będą.

W ten sposób byłyby najgłówniejsze duchowe potrzeby ludu zaspokojone; lecz doświadczenie nas uczy, że człowiek tém daléj sięga, im bardziéj się byt jego polepsza. Wśród massy ludu znajdzie się wkrótce bardzo wielu, którym elementarna szkoła nie dogodzi. Pragnienie to, jako z najślachetniejszego źródła wypływające, musi troskliwy rząd zaspokojić i dla tego utworzyć szkoły, któreby temu odpowiedziały. Nie jest jednak podobieństwem, aby je na każdém miejscu założył; lecz stósownie do tego, że ludzie, którzy czują potrzebę wyższego wykształcenia, są rozstrzeleni, będzie dostateczną, aby każdy większy okręg czyli powiat taką szkołę posiadał, i dla tego nazwałem ją powiatową. Atoli stąd nie wynika, aby koniecznie była w mieście powiatowém, położenie i ludność powinny zawyrokować, tak, iżby miasto w środku leżące i najludniejsze ją posiadało, a to z téj jasnéj przyczyny, że przystęp do niéj ile możności każdemu ułatwić trzeba.

Na pytanie, w jakim stósunku szkoła powiatowa do elementarnéj stanąć i jaki zakres objąć powinna, łatwo odpowiedzieć, jeżeli na potrzebę większości zważać będziemy. Zrobić ją szkołą oddzielną, którąby od pierwszych początków zaczynała, byłoby marnotrawstwem; zrobić ją zaś uczoną albo przygotowawczą do niéj, byłoby to krzywdą dla większości obywateli, podobnie jak są dzisiaj tak nazwane szkoły rektoralne, które pierwotnie były, a nawet na wielu miejscach dotychczas są do tego przeznaczone, aby dzieci urzędników po małych miasteczkach do gimnazyów przysposabiały. Szkoły powiatowe muszą być ludowemi, a jako takie zmierzać muszą do dobra całego powiatu. Większość zaś dąży dla tego do wyższego wykształcenia, aby jéj razem korzyść praktyczną przyniosło; stąd nie chce się wynieść nad zakres zwyczajnego obywatela, lecz za pomocą wyższéj szkoły pragnie nabyć téj siły, aby się, czy to w zawodzie handlowym, czy przemysłowym, coraz więcéj doskonalić mogli, a tém samém pojmując, czego kraj potrzebuje, mogli mu zdrową posłużyć radą, gdy ich do tego wezwie, lub gdy tego sami uznają potrzebę. Szkoła więc elementarna będzie się tém od powiatowéj różniła, że pierwsza ma tylko siłę, która wzbudza chęć do coraz większego oświecenia się, aby rzeczy ludzi otaczające nie przemijały bez wrażenia na nich, gdy przeciwnie ostatnia nie tylko ma mieć siłę pobudzającą, ale razem tyle wykształcić ducha i nadać mu tyle zasadniczych wiadomości, iżby on sam się w swojim zakresie mógł rządzić, kształcić i porówno z światem postępować.

Stósownie do tego, com dotąd powiedział, chciałbym, aby się szkoła powiatowa z 3ch klas składała, z których najniższa od tego zacznie, iż uczeń do niéj wstępujący będzie biegle czytał, pisał i czterema działaniami rachował. Przedmiotami nauki powinny być: religia, język ojczysty i Niemiecki, arytmetyka i geometrya, fizyka i historya naturalna, historya i geografia, szczególniéj ojczysta, do czego w końcu dodać trzeba krótki rys urządzenia krajowego; daléj rysunki, śpiewy, a wreście ćwiczenia cielesne. W tém miejscu wypadałoby pomówić, w jakiéj rozciągłości każda nauka ma być udzielana; lecz ponieważ téj rzeczy kilku słowy określić nie można, dla tego trzymając się ogólnych zasad, zwrócimy uwagę na kilka punktów, które stanowić mogą o kresie szkoły powiatowéj.

Powiedzieliśmy, że szkoła ta ma posłużyć do wykształcenia praktycznych obywateli, którzyby czy to w handlu, czy w przemyśle, postępować, a tém samém pojmować mogli, czego im potrzeba. W tém leży razem i to, że nie ma być przeszkodą do rychłego dopięcia celu i dla tego w tym czasie swoje zadanie rozwiązać winna, w którym się młodzieniec zabiera do zawodu praktycznego. Stąd powinna być tak urządzoną, aby ją każdy najdaléj do 16go roku mógł ukończyć, a razem tyle tylko nauki odebrał, ile młodzieniec zwyczajnych zdolności w tym wieku objąć może. Przy możebnéj więc ilości nauk, mianowicie na jasność pojęcia zważać trzeba, a do tego celu wedle mojego zdania tylko na téj drodze dojść można, że wykształcenie w języku ojczystym odpowiadać będzieć krok w krok postępowi w innych naukach. Dla tego radzić tylko mogę, aby zaczynając od czytania i opowiadania najprostszych rzeczy z jednéj strony, a z drugiéj od ćwiczeń piśmiennych w ortografii, do których się przyłączy wpojenie jasnego wyobrażenia o częściach mowy i pojedyńczém zdaniu z odpowiedniém

ustném i piśmiennném zastósowaniem, stopniowo przystępować do czytania i opowiadania ważniejszych rzeczy, z przygotowaniem i bez przygotowania, do lekkich opisów i małych rozpraw piśmiennych i do zasad języka. To wszystko zakończyć powinien króciutki rys literatury ojczystéj, który podstawę znaleść w tém winien, co się czytało (*).

Jeżeli na téj drodze spodziewamy się lud do tego doprowadzić, aby czując i poznając swoją godność, mógł wpływać na rządy i być niejako suwerenem, wszystkich sił dołożyć musimy, aby szkoły miały nauczycieli, którzyby tak ważne stanowisko zrozumieli i na niém się utrzymać zdołali. Jest to warunek, od którego wszystko zawisło; seminarya więc nauczycielskie, które kształcą przyszłych nauczycieli ludowych, powinny być przede wszystkiem na żywiole ludowym oparte. Dzisiejsze seminarya zbyt niedojrzałe wydają osoby, a to z tych samych powodów, które się do chorób wszystkich szkół przyczyniają, że więcéj dbają o wpojenie wielu wiadomości, niżeli o gruntowne tychże strawienie. Z tego jednak niechaj nikt nie sądzi, że mają mniéj udzielać; stanowisko nauczyciela ludowego, podług nowszych potrzeb, wymaga równie wiele zasadniczych nauk jak gruntowności i strawienia takiego, któreby nadając życie do czynu pobudzało. Stąd uważałbym za rzecz korzystną, aby najwięcéj wybierano na seminaryjnych nauczycieli takich mężów, którzyby sami pracowali w szkołach ludowych; daléj, aby sposobiący się na nauczycieli ludowych w seminaryach przez dłuższy czas niż dotąd siedzieli, szczególniéj w téj klassie, gdzie już sami występują jako uczący. Przystęp zaś do seminaryum powinni miéć tacy, którzyby skończyli szkołę powiatową, albo weśli do prymy w gimnazyum. Co do przedmiotów rozumie się samo przez się, że seminaryum powinno obejmować te same, co szkoły ludowe, naturalnie w wyższym stopniu. Przede wszystkiem zważać na to powinno, aby przyśli nauczyciele jasnością się odznaczali, a do tego jest konieczną, aby im wszystko w ojczystym języku wykładano, a daléj, aby go sami gruntownie poznali. Dla tego jeżeli gdzie, to w seminaryum język ojczysty na największą zasługuje uwagę; seminarzyści powinni poznać gruntownie zasady języka ojczystego, czytać pilnie dzieła w nim pisane, zdawać z tego rachunek, a w końcu nabyć jasnego przeglądu historyi literatury ojczystéj. W ten sposób jako równo przysposobieni mogą miéć wszyscy przystęp do każdéj szkoły ludowéj; jedynie zdatność rozstrzygnie, kto się ma dostać do wiejskiéj, miejskiéj lub powiatowéj; kto się najwięcéj odznaczy, w nagrodę znajdzie posadę w szkole powiatowéj.

Z tego widzimy, że w naszych czasach wiele żądamy od nauczycieli ludowych; z tém się więc łączy święty obowiązek należytego wynagrodzenia. Dla tego będzie tak rządu jak gminy powinnością, aby im dano utrzymanie, któreby odpowiadało ich poświęceniu, i postawiło ich między obywatelami na równie godném stanowisku jak w szkole.

Oto są myśli moje co do szkół ludowych, myśli, które od kilku lat szczerze mnie zajmują i teraz na prędce zebrałem; puszczam je zaś w obieg nie z tą zarozumiałością, iżbym chciał prawa stanowić, lecz dla przysłużenia się sprawie szkólnéj, którą pokochałem. Dla tego będzie to dla mnie największą rozkoszą, jeżeli uwagi moje pobudzą drugich do gruntowniejszego zbadania przedmiotu, który w naszych czasach do najważniejszych liczę. Kto kocha prawdziwie sprawę ludu, ten starać się musi o jego duchowy wzrost, a tém samém o to, aby szkoły ludowe zakwitły. Z radością więc powitam każdą uwagę uzasadnioną, która me myśli sprostuje, bo w tém ujrzę korzyść nie tylko dla siebie, ale tém bardziéj dla dobra ogółu. Drugą część, która zawierać będzie uwagi nad szkołami wyższemi, jeżeli nie będzie można w tém, to w inném piśmie umieszczę.

Red.

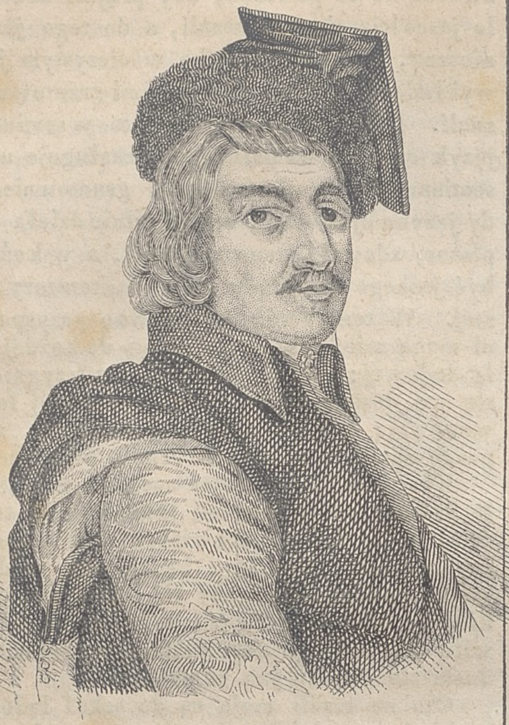
(*) Ponieważ szkoła powiatowa, o któréj mówiliśmy, tylko dla uczniów płci męskiéj może być przeznaczoną; dla tego rząd powinien podobną szkołę dla płci żeńskiéj utworzyć, któraby się naturalnie stósownie do potrzeb kobiecych wielce od tamtéj w urządzeniu różnić musiała. W ogóle wychowanie kobiet jest u nas polem zupełnie zaniedbaném, które koniecznie uprawić trzeba, już ze względu na szkołę samą, już na inne stósunki.

Odysseja.

(Dokończenie.)

W. 329.

Tak on rzekł, ale słońce już zaszło i zmierzchło się. Między niemi zaś odezwała się modrooka bogini Minerwa: o starcze, zaiste tyś to słusznie (dobrze) mówił. Nuż tedy dopiero wypada wam krajać ozory i roztwarzać wino, abyśmy Neptunowi i innym nieśmiertelnym bogom mokrą ofiarę przyniósłszy, pomyśleli o spoczynku nocnym; bo już temu godzina właści-



Jan Kiliński,
ur. około r. 1750, um. 1817.

wa. Albowiem się już dzień nachylił ku zachodowi; nie godzi się też długo siedzieć na uczcie bogów, ale się raczéj rozejść.

Tak rzekła córa Jowisza, a oni usłuchali mówiącéj. Woźni im zaś lali wodę na ręce, a młodzieńcy uwieńczali puchary z napojem, i obdzielali zaś między wszystkich, zaczynając od pucharów (1); ozory zaś w ogień rzucali i wstawszy czynili mokrą ofiarę; wreście wykonawszy mokrą ofiarę, pili ile serce pożądało; potém już Minerwa i Telemak boski oboje pragnęli pojść na okręt brzuchaty; ale Nestor wstrzymywał ich nalegając słowami:

W. 346.

Niech mnie Jowisz uchowa i inni bogowie nieśmiertelni, abyście wy odemnie precz odeszli na szybki okręt, jak od człowieka całkiem odzieży pozbawionego, albo jak od żebraka, który niema u siebie ani płaszczów, ani kołder w zapasie, na którychby albo sam, albo goście miękko spać mogli. Wszakci ja mam pogotowiu płaszcze i piękne kołdry; jużci zapewne kochany syn tego męża Ulisa nie będzie leżał na pokładzie okrętowym, póki ja żyję; a potém i dzieci pozostaną w domu na przyjęcie gościa, któryby dom mój odwiedził:

(1) albo nalewając w puchary.

Do tego się zaś odezwała modrooka bogini Minerwa: Dobrzeć to już mówiłeś kochany staruszku; tobie też Telemak powinien być posłuszny, ponieważ to tak daleko piękniéj jest. Ale niech ten teraz tobie będzie powolny, aby spał w twoim domu; lecz ja pojdę na czarny okręt, abym towarzyszów zachęcił i wszystko rozporządził; sam bowiem między nimi starszym się być chlubię, inni zaś młodsi ludzie z miłości słuchają, wszyscy rówiennicy ślachetnego Telemaka.

W. 365.

Tam mnie się teraz chce leżeć w brzuchatym czarnym okręcie; lecz jutro pójdę do ślachetnych Kaukonów, gdzie mam dług zaległy, a to ani nowy, ani też mały; ty zaś tego, (gdyż do twego domu wszedł) wypraw na wozie i z synem; a daj mu konie rącze w biegu i krzepkie w siłach.

W. 371 — 385.

Tak więc rzekłszy, odeszła modrooka Minerwa, podobna orłowi; zdumienie zaś ogarnęło wszystkich widzów. Dziwował się temu i starzec, co widział na własne oczy; ujął Telemaka za rękę, wyrzekł słowo i oświadczył się:

W. 375.

Przyjacielu, spodziewam się, że ty nie będziesz gnuśnym i słabym, gdyż już tobie tak młodemu bogowie jak przewodnicy towarzyszą. Albowiem i tu nie kto inszy był z obywateli domów Olimpijskich jak córa Jowisza, łupodajna Trytogeneja, która tobie też zacnego ojca między Argiwami zaszczycała. Ale o królowo bądź miłościwa, a użycz mi dobréj sławy mnie samemu i dzieciom i cnotliwéj małżonce; tobie ja też nawzajem dam w ofierze jałowicę łońską (2) szerokoczolistą, niezgnębioną, któréj jeszcze nikt nie wodził pod jarzmem. Tę ja tobie dam w ofierze, złotem rogi jéj obwiódłszy.

W. 385.

Tak on się modląc rzekł i wysłuchała go Pallada Minerwa.

W. 386 — 403.

A prowadził Gereński jezdny Nestor synów i zięciów do swego domu pięknego. Lecz wszedłszy w okazały dom króla, usiedli z kolei na stołkach i krzesłach. (390.) Tym gdy przyszli nalał starzec słodkiego wina roztworzonego w puchary, który w jedenastym roku otworzyła szafarka, nakrywkę z niego zdiąwszy; ten w dzbanie roztworzył starzec; wielce się modlił do Minerwy, mokrą ofiarę czyniąc córze Jowisza, Egidą władnącego.

W reście mokrą ofiarę wykonawszy i napiwszy się ile serce chciało, poszli każdy na spoczynek do domu; tedy tam Gereński jezdny Nestor zaprowadził Telemaka kochanego syna,

(2) — roczną.



Jan Henryk Dąbrowski,

dowódzca legionów Polskich we Włoszech, od r. 1796 – 1803.

Ulisa boskiego, aby na kratkowaném łóżku pod przysionkiem głosonośnym spoczywał; podle niego zaś umieścił walecznego, dzidą władnącego Pizystrata, wodza mężów, który u niego jeszcze bezżenny, z pomiędzy synów w domu pozostał. Sam zaś spał wewnątrz wysokiego domu; temu zaś przysposobiła królewska małżonka pościel i łoże.

W. 404.

Skoro się zaś rano spłodzona jutrzenka różanopalczysta pokazała, porwał się z łożka Gereński jezdny Nestor; a wyszedłszy, usiadł na gładkich kamieniach, które miał przed wysokiemi drzwiami (podwojami) białych, jak maść jaśniejących, na których przedtém Neleus siadywał, bogom podobny radca; ale ten już od śmierci pokonany poszedł w podziemny świat.

W. 410.

A wtedy siedział tam Gereński stróż Achiwów berło trzymając, a około niego zebrali się synowie do kupy z łożnic wyszedłszy, Echefron i Stratyos, Perzeus, Aretes i Bogu podobny Trazymed, i za nimi zaś potém nadszedł szósty Pyzystrat bohatér; podle tych posadzili przyprowadzonego Telemaka, bogu podobnego. Wtedy zaczął mówić Gereński jezdny Nestor: Co żywo kochane dzieci, skłońcie się do mego życzenia, abym najprzód z pomiędzy bogów Minerwę ubłagał, która mi jawnie przybyła na uroczystą ucztę boga, ale niech kto pojdzie na pole po jałowicę, aby jak najrychléj przyszła, a niech ją przypędzi pastuch; jeden zaś niech idąc do czarnego okrętu Telemaka ślachetnego, przyprowadzi wszystkich towarzyszów i niech tylko dwóch zostawi, jeden zaś znowu niech tu każe przyjść złotnikowi Laerkiemu, aby pozłocił rogi jałowicy, wy drudzy zaś zostańcie tu wszyscy pospołu, potém powiedzcie dziewkom wewnątrz domu, aby one w pokoju ozdobnym ucztę przygotowały i ławy przyniosły i drewek przytém, niemniéj jak i klarownéj, czystéj wody.

W. 430.

Tak on rzekł, a oni się wszyscy uwijali; nadeszła téż i jałowica z pola, a z szybkiego okrętu foremnego przybyli towarzysze Telemaka wspaniałomyślnego; przyszedł téż i majster kruszcowy, trzymając w ręku statki czyli narzędzia żelazne, dogodne wynalazki sztuki, kowadło młotek i porządne kleszcze, któremi złoto obrabiał; przyszła téż i Minerwa dla przyjęcia ofiary; a starzec jezdny Nestor dał złoto; ten zaś potém rogi jałowicy nim obwiódł, a misternie to sporządził, aby się bogini, widząc ten ozdobny upominek, ucieszyła; jałowicę zaś prowadzili za rogi Stratyos i Echefron boski. Wodę zaś do umycia (rąk) niósł im Aretus w kwiecistéj miednicy (440.) wyszedłszy z komnaty, a w drugiéj ręce trzymał koszyk z święconym jęczmieniem. Bitny zaś Trazymed przystąpił, trzymając w ręce ostry topór dla zabicia jałowicy, Perzej zaś trzymał misę do łapania krwi, a starzec jezdny Nestor zagaił ofiarę umyciem rąk i popruszeniem świętego prażonego jęczmienia wielce się modlił do Minerwy, przy rozpoczęciu ofiary szerść z głowy w ogień rzucając.

W. 447.

W reście gdy się pomodlili, świętą mąkę popruszyli, uderzył (machnął) zaraz Nestora syn odważny Trazymed, blisko stojąc, toporem i przeciął żyły karku i zniszczył siłę jałowicy. (450.) Z krzykiem zaś modliły się córki i synowe i cnotliwa żona Nestora Eurydyka, najstarsza z córek Klimenowych. Ci potém podniósłszy jałowicę z przestronnéj ziemi, trzymali ją; w reście zarzezał ją Pizystrat dowódzca mężów; potém gdy wypłynęła czarna krew i gdy dusza opuściła członki (kości), więc niebawnie ją oprawili i zaraz śpieszno powyrzynali porządnie według zwyczaju wszystkie udźce, i obłożyli je tłustością, podwójnie to uczyniwszy i nakładli na nie surowych kawałów. (437.) Starzec to na szczepaném drzewie palił i kropił przezroczystém winem, młodzieńcy zaś podle niego (stojąc) (460) trzymali widelce pię-

ciozębne w ręku. W reście spaliwszy udźce i wnętrza (trzew) pokosztowawszy, resztę drobno porąbali i na rożny powtykali i piekli, trzymając w ręku śpiczaste rożny. Tymczasem umywała Telemaka piękna Polikasta, najmłodsza córka Nestora Neleida. (465.) Wreście umywszy go (wykąpawszy go) i namaściwszy tłustą oliwą, rzuca nań piękny płaszcz i kaftan, i wychodzi on z wanny (z kąpieli) postacią nieśmiertelnym podobny. Idąc siadł podle Nestora, pasterza ludów. (470.) Ci upiekłszy powierzchne mięso i zdiąwszy je, zasiedli do jedzenia (do zażywania uczty); potém zacni mężowie powstali, wino nalewając w złote puchary.

Wreście gdy napoju i jadła żądzę uspokoili, wtedy do nich zaczął mówić Gereński, jezdny Nestor: Nuże, synowie, moi przyprowadźcie Telemakowi piękno-grzywe konie i zaprzęgnijcie je pod wóz, aby odprawił podróż.

W. 477.

Tak on rzekł, oni zaś to bacząc, zaraz go usłuchali; niebawnie zaprzęgli pod wóz rącze konie. Szafarka zaś chleba i wina i potraw przyniosła, jakie spożywają królowie wychowańcy boscy. Telemak zaś wsiadł na piękny wóz; obok niego zaś Pizystrat Nestorzyc, dowódzca mężów, wsiadł na wóz i wziął do rąk lejce i zaciął je biczem do pędu; te zaś nie bez chęci pobiegły po równinie, zostawując za sobą górne miasto Pyli. (485.) Przez cały dzień trzęsły jarzmem z obustron je otaczającém. Zaszło słońce i zacieniły się wszystkie drogi. Przyjechali do Ferów, do dworu Dyokla, syna Orsylochowego, którego Alfej spłodził jak syna. Tam w ową noc spali, a on ich częstował jak gości. (491.) Skoro się zaś rano spłodzona róźano-palczysta jutrzenka pokazała, zaprzęgli konie i wsiedli na wóz pstro-malowany; wyjechali z dziedzińca i z dzwonnego przysionka; postraszył je biczem do pędu, a one nie bez chęci pobiegły; dostali się w pole pszenicorodne; tam już skończyli drogę, tak ich dowiozły rącze rumaki. Zaszło też słońce i zacieniły się wszystkie drogi.

Puławski, Kiliński i Dąbrowski.

Jakkolwiek smutne są dzieje narodu naszego w ostatniém stuleciu, tak, że serce się kraje, kiedy, przerzucając karty, czytamy same szelmostwa, oszczerstwa, bluźnierstwa, pożogi, rabunki i morderstwa, któremi nas nieprzyjaciele zasypali, gdy nasz piękny kraj podstępnie przeciw wszelkim prawom narodów rozszarpali; pocieszyć jednak może nas to, że mieliśmy w tym czasie mężów, którzy nie zważając na dobra doczesne, z gorącej miłości ojczyzny wszystko dla niéj poświęcili, a przez to i siebie i ją sławą okryli. Po Kościuszce należą niezawodnie do najzasłużeńszych patryotów: Kaźmierz Puławski, Jan Kiliński, i Jan Henryk Dąbrowski. Najlepszém tego dowodem jest to, że ich sława przeszła do ludu. Któż bowiem na wzmiankę o Konfederacyi Barskiéj nie pomyśli o jéj duszy, Kaźmierzu Puławskim; któż słysząc o powstaniu Kościuszkowskiém nie przypomni sobie szewca Kilińskiego, gdy na czele rzemieślników tysiące Moskali z Warszawy wypędził; któż wreście dumając o świetnych zwycięstwach Polaków po wszystkich krańcach świata, nie przywoła sobie na pamięć dowódzcy legionów, Dąbrowskiego? Dla tego też każdy z nich znalazł mężów, którzy ich sławę starali się uwiecznić, jako to: Puławski w Rogowskim, rotmistrzu Konfederacyi Barskiéj (*), Kiliński w autorze pieśni Januszu, Wincentym Polu; ale najszczęśliwszym był Dąbrowski, którego sławę rozniosła i roznosi ulubiona pieśń narodu Polskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ o któréj dotąd nie mamy pewności, kto jéj autorem. Oby nam Bóg podobnych mężów więcéj zsyłać raczył! Jeżeli kiedy, to dziś nam ich potrzeba. Lecz nie rozpaczajmy; kiedyśmy dotychczas w sercach naszych ojczyznę dochowali, wyrzec możemy słowa poety:

Nie płaczcie! radość niech w sercach przebywa:
Miła ojczyzna, kiedy ocalała;
Jeszcze na wiernych jéj synach nie zbywa:
Was, jeśli wzrusza jéj godność i sława,
Znajdzie obrońców i będzie szczęśliwa.
A gdy cios taki dzielnie wytrzymała,
Znać, że Zastępów Pan, który ją broni,
Wyrwie i potém choć z najgłębszéj toni.

Red.

Pare słów jeszcze o Czerwcu Polskim (Cocus polonicus).

W roku 1835tym miesiącu Wrześniu, Nro. 13sty exemplarza „Przyjaciela Ludu,“ podała nam szanowna jego Redakcya ważną i bardzo zajmującą wiadomość, o Koszenili Amerykańskiéj, a zarazem i o Czerwcu Polskim; wspominając, jak ważny handel dla Polski stanowił ten owad aż do początku 17go wieku.

Pan professor Nagorski, którego dzieło o Czerwcu Polskim, z wielką stratą dla kraju naszego, wyjść nie mogło na świat, opisał zapewne jego rodzaj, chowanie się i użytek; szkoda, że dzieło to wiadomości naszéj nie doszło; może dziś nie jeden przedsiębierczy umysł zdołałby z jego wiadomości korzystać; jakoż

(*) Dzieło pod tytułem: „Reszty Pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza Konfederacyi Barskiéj,“ poprzedzone przedmową i wydane przez Konstantego Gaszyńskiego, wyszło w Paryżu 1847 i zawiera prócz wielu ważnych szczegółów o Puławskim opis jego bohatérskiego zgonu przy szturmie do Sawannah w Ameryce r. 1779 d. 10go Października.

darować nie można wiekowi 17mu, aby, chociaż dla lepszéj Koszenili Amerykańskiéj, mógł zaniedbać handlu i uprawy naszego Czerwca, i dać mu tak zupełnie zaginąć, iż dziś ledwo milionowy mieszkaniec naszego kraju nazwisko jego wspomina, a kilka osób z całego narodu zna jego rodzaj, naturę i siedzibę; jest to właśnie, jak gdyby kto dla bułki pszennéj, zaniechał pożywnego chleba z żyta; dla tego przedsięwziąłem za pomocą dzieła Historyi naturalnéj pana Reaumur, obeznać mieszkańców naszego kraju z tym owadem, by jego chodowanie i handel tak zyskowny, przywrócić jeszcze można.

Jeżeli sobie przypomnimy dawne szkarłaty, karmazyny Polskie, tak na wełnie, jak i na jedwabiu wsiąkane, przyznać musimy, iż farbowanie Koszenilą nie zniży zalet naszego Czerwca; tém mniéj, gdyby dzisiajsi przemyślni fabrykanci doprawą farbowania nim zająć się jeszcze chcieli.

Czerwiec, jako owad, podobny jest zupełnie z postaci i natury swojéj do Koszenili Amerykańskiéj, tak jak ją obrazek w wyżéj wspomnionym Nrze 13tym „Przyjaciela Ludu" z roku 1835 przedstawia. Jest on drobny, owalny, z pierścieni, czyli obrączek złożony; ma 6 nóg; z przodu, gdzie głowa, małą wklęsłość; pyszczek na kształt pijawki z trąbką, która się ledwo dojrzeć daje.

W gnieżdżeniu się jego taka jest od Koszenili różnica, iż ostatnia na Kaktusie, w płaskie grube liście rosnącym, małemi igłami opatrzonym (Cactus Cohinalifer), a nasz Czerwiec, na sparach jesionu (Ornus silvestris) między korą a drzewem, lub na sparczatych rocznych, lub dwóchletnych jego gałązkach osiada, i od urodzenia obrawszy sobie miejsce, do śmierci prawie nieruchomie na nim zostaje. Jest on brunatno-czerwonego koloru, odziewa się wypuszczoną z siebie pajęczynką, do opleśniałości podobną; z któréj dla swego zamieszkania, a więcéj połogu, mały formuje koszyk, lub kielich; dzieci, jak mucha, pod brzuszkiem chowa, dopókąd się z domowego koszyka nie rozejdą, i miejsca mieszkania nie obiorą.

Druga różnica Czerwca od Koszenili jest, iż zamiast gorącego, zimny klimat lubi; trudno go wprawdzie odkryć okiem w szkło powiększające nieopatrzoném, gdyż robaczki są bardzo drobne, ściśle do drzewka lub spary przyczepione, i nieruchome; Przewodnika zaś, jakiemi są mrówki dla pluskiew i innych galliinsektów, nie mamy, oprócz moli leśnych, jeszcze mniejszych, które najczęściéj Czerwiec osiadają; mrówki bowiem żadnéj do Czerwca skłonności nie mają.

Czerwiec rośnie w miesiącach Marcu i Kwietniu, a dojrzewa, czyli dorasta do najwyższéj miary w miesiącach: Czerwcu i Lipcu, i od niego miesiąc nasz Czerwiec nazwisko swoje niezawodnie niesie; w ten czas można go dojrzewać przez szkło powiększające; postać jego, będą massy małe, owalne, półwypukłe, i jak wyżéj powiedziano, koloru brunatno-czerwonego; każda otoczona paskiem białym, puchowym; wypukłość i czerwony, ciemny kolor, jest grzbietem Czerwca, długi na jednę linią, podzielony w pierścienie, które się przez powiększające szkło doglądają; tym jedynie tylko sposobem massy te poznać można, gdyż cały robaczek jest nieruchomym, a pokrycie pajęczne, czyli puchowe, kryje mu główkę i nogi. — Na końcu Lipca lęże się, a urodziwszy dzieci, matka wypada z gniazdka, czyli koszyka, i podług podobieństwa zaraz umiera; dzieci rozbiegają się szybko po drzewie; pochód ten trwa najwięcéj 2 dni, po czém, znalazłszy miejsce zamieszkania, zostaje w nim na zawsze nieruchome; zdaje się, że oprócz jesionu, czepiają się i innych drzew podobnego rodzaju, n. p.: klonów, jaworów, platanów, etc.

Pan naturalista Breynius, który także obserwował ściśle i uczenie Czerwiec, w wydaném przez siebie dziele w Gdańsku w roku 1731, nazywa go: „Cocus radicum," czyli: Kermesem korzennym, a tenby się różnił niejako od tego, który pan Reaumur, (Cocus polonicus) zowie, i na jesionach mieszka; albo przez pana Turnefort na drzewach, n. p.: „Poligonum cocciferum Caspari Baubini;" lub na drzewie: „Alchemilla gramineo folio, flore majori;" jest pomieszczony. — „Cocus radicum," ma rość, czyli się gnieździć na korzeniach plantów, na piaszczystym gruncie rosnących. Wszakże z opisu pana Breynius, byłby tym samym owadem. Lubo moja wskazówka nie jest jeszcze doskonałą, może przecież nie jednego ciekawego badacza do odkrycia Czerwca Polskiego poprowadzić, i kraj nasz zbogacić.

B. Rembowski.

Korrespondencya.

Miniszow, 28. Czerwca 1848.

Szanowna Redakcio!

W Miesiącu Lipcu r. z. ieszcze, miałem honor przesłać szanowney Redakcyi dwa Artikuły, to iest, „Rozprawę o Czerwcu Polskim, y Anagramma na Dom Leszczyńskich."

Żaden z Nich w Piśmie Pańskiem nie został zamieszczonym; mnieysza o to; niemam pretensyi do paradowania w Dziennikach: wszakże pierwszy Artikuł mógłby wprowadzić na powrot do Nas, przez nowe odkrycie Czerwca, zyskowny bardzo Przedmiot handlowy; Drugi iest miłą Pamiątką Historyi Polskiey. — Nie mogę się przeto wstrzemać od zrobienia Uwag: Iż, ieżeli Żywot Pana Woydy, Rodaka z Leszna, a moiego Kollegi y Przyiaciela przez Lat 20. przeszło, znalazł sprawiedliwie mieysce w Przyiacielu Ludu, to rownież zasługuie w Nim na Wspomnienie piękne Anagramma Krola Leszczyńskiego w Lesznie wychowane-

go, oraz Rektora Szkoł tamteyszych, przez ktorego zostało wypracowane;

Zamiast tego, czytamy w Wielu Numerach Pisma Pańskiego Artikuł pod Titułem „Krotki Rys Literatury Rossyiskiey" Prawdziwie krotki, bo 9. Numerow zaiął, a ieszcze nie masz końca; interessuiący, bo go nikt nie czyta. „My Polacy" odpowiadamy nato — „Niemamy się czego nauczyć z Literatury Rossyiskiey, „ktora dziś ieszcze w Kołyscę będąc, nie wydała Poe„tow w Właściwym Znaczeniu; ale dopiero Wierszo„kletow. — Niech oni się uczą Polskiey, ktora Fran„cuzkiey, y Niemieckiey przodowała, a naywięcey się „do Greckiey, y Rzymskiey zbliża — w Francyi, y „Niemczech rozwijała się Poezia w Początku 17go wie„ku, kiedy Polska iuż w 15tym kwitła. Widać, że Autor tego Artikułu nic więcey się nie nauczył, iak po Rusku, y nie wie, co się daley w Świecie uczonym dzieje? Rozprawa n. p.: o Słupcy, uszłaby przyiemnie, gdyby Jey Autor umiał dokończyć; wszakże opisuiąc Sprzęty Kościelne zapomniał nayważnieyszey rzeczy, n. p.: — Widziałem na własne oczy przed 30 Laty w Słupcy Domek, w ktorym Karol XII. Szwedski miał Kwaterę; podle tego Domku stał ieszcze Chlew z Blochow grubych, w ktorym Karol zamknął nieszczęśliwego Paktula (*), okutego w Kaydany, od ktorych łancuch przez ścianę przechodził do Kwatery Krola, za ktorego koniec trzemał Karol, aby czuł naymnieysze poruszenie Paktula. Zapomniano także wspomnieć o bliskiey łące, leżącey pod Kazimierzem, na ktorey Paktula dzikiemi rozszarpano końmi. Takie więc niedostateczne Rozprawy nie zaymią Czytelnika. Zawiele także iest powieści o cudach obrazowych, ktorym Oświeceni nie wierzą, widząc codziennie prawdziwe Cuda Natury, a Lud się w Przesądzie utrzemuie; Lepiey mu podadź Żywoty cnotliwych, świętobliwych Ludzi ku naśladowaniu. — Z Resztą widziemy w Przyjacielu Ludu wiele Wizerunkow Ludzi sławnych tegoczesnych, bez Ich Biografij, albo bardzo z niedostateczną, Medali bez rozprawy, aby bawić iak Dzieci Obrazkami Publiczność. W Numerze 20tym tego roku iest oddany Kościuszko iako Chłopiec z pałaszem; iest to fałsz historyczny; byłem iuż Woyskowym za Jego Przywodztwa; w tey postaci malowano Kościuszkę dopiero w 1794 Roku, gdy przysięgał w Krakowie, na Oswobodzenie Polski; mowiąc te słowa przy podniesieniu Miecza do Boga: „Pozwol ieszcze raz bić się za Oyczyznę."

Jeżeli Przyiaciel Ludu takiemi tylko Artikułami swoich Czytelnikow paść zamyśla? liczba Prenumeratorow zmnieyszyć się musi. — Na to wprawdzie odpowiedzieć może: Mnie wolno pisać, a Wam nieczytać; otoż y usta, y pioro zamknięte.

Łączę szanowney Redakcyi moie Upoważenie

nayniższy

B. Rembowski.

Odpowiedź.

Smutną jest rzeczą, że u nas krytyka wolności dobić się nie może, mając zawsze za nieodstępną towarzyszkę osobistość. Widać, że jak prywata na polu politycznem nieobliczone szkody nam wyrządziła, tak i na naukowém pokutować musi. Dowodem tego szanowny obywatel, którego list do redakcyi umieszczony. Już dawniéj obdarzył mnie podobną korrespondencyą, gdym się nie spieszył z umieszczeniem jego artykułów: „Woźnica Polski i Narzekalnice Bulgara" (zob. Nr. 51, r. 1847). Wtenczas chciałem mu zaraz na jego zarzuty odpowiedzieć, ale przez wzgląd na osobę wolałem zapytać się autora, czyli pragnie, abym to publicznie uczynił, bo w prywatne korrespondencye wdawać się nie mogę (zob. R. 1847, str. 368); z czego się szanowny obywatel grzecznie wymówił. Jakkolwiek jego korrespondencye podają mi wiele sposobności, abym mógł być uszczypliwym, jednakże szanując wiek sędziwy, bynajmniéj tego nie uczynię, przeciwnie starać się będę w ten sposób odpowiedzieć, abym broniąc méj sprawy, osoby szanownego obywatela jak najbardziéj oszczędzał, tém bardziéj, że wiele uwag dowodzi, iż się dobrem Przyj. Ludu zajmuje. Dla redakcyi pożądaną jest, aby pismo jéj krytykowano, bo to nadaje życia i dodaje ochoty tak redaktorowi, jako piszącym, jak wreście czytającym. Lecz krytyka musi być wolną od osobistości, a trzymać się ściśle rzeczy, jakem to pokrótce wyłożył w r. 1847, str. 90. Szanowny obywatel przyznać musi, że warunku tego nie dotrzymał. Pominę jego uwagi nad obcemi artykułami, jako nad: *Krótkim rysem lit. Rossyjskiéj*, nad *Rozprawą o Słupcy*, i nad *Powieściami o cudach obrazowych;* ich autorowie mogą się z krytykiem rozprawić, o ile słuszna po jego stronie. Ja mu tylko odpowiem na początek i koniec.

Szanowny obywatel myli się, pisząc, że mi w miesiącu Lipcu r. z. owe artykuły nadesłał; to nastąpiło d. 16go Stycznia r. b. Anagrammatu nie umieściłem dla tego, że już jest w Przyj. Ludu z r. 1837, na str. 139, skąd je wziął Wojcicki do swego dzieła: „Teatr Polski"; rozprawy zaś o Czerwcu z téj przyczyny, że chciałem do niéj przyłączyć rysunek lepszy niż przyłączony, wielce niedokładny, ale mi się sposobność do tego nie nadarzyła. Abym więc ani autorowi, ani publiczności krzywdy nie wyrządził, umieszczam go teraz. Na zarzut, że czytelników błahemi artykułami paść zamyślam i na słowa, które mi w usta krytyk kładzie: „mnie wolno pisać a wam nie czytać," odwołuję się do mego zamiaru, którym na wielu miejscach wyraźnie wyjawił, a szczególniéj w artykule *Nowy rok*, w Nr. 1. r. 1837. Czym zaś umiał przyczynić się do jego urzeczywistnienia, niech szanowny obywatel osądzi choć tylko z kilku mojich prac, jako to: z roku 1836: *Kilka słów o znaczeniu ludu* (jest to wstęp, reszty cenzura nie przepuściła); *O wieczorach pod Lipą; Kazimierz Brodziński; Uwagi nad Towarzystwem naukowéj pomocy; Pomysł, jakby pamięć Dra. Marcinkowskiego uwiecznić można; Spekulant Korzeniowskiego*, a wreście pomijając następny rok, aby mnie kto o chełpliwość nie posądził, na początku b. r.: *Żywot Marcinkowskiego.* Czym wreście mógł do zupełnego dojść celu, niech następująca uwaga rozstrzygnie: Objąwszy redakcyą w najsmutniejszym czasie dla piśmiennictwa W. Ks. Poznańskiego, bom wtedy właśnie pierwszy numer do druku sposobił, kiedy nastąpiło uwięzienie naszych ziomków d. 14go Lutego, znalazłem tak mało współpracowników, iż na mnie samego spadł ten ciężar, iż w przecięciu połowę Przyj. Ludu zapełnić musiałem. Trudno więc było, abym raz po raz i plew nie przypuścił. W ostatnich zaś 4ch miesiącach nic mi nie nadesłano i dla tego czytelnicy zapewne mi darują, żem do rycin nie zawsze przydał objaśnienia. Jeszcze z jednego błędu wywieść muszę szanownego obywatela. Sądzi bowiem, że redaktor całą korzyść z Przyj. Ludu odnosi, gdy tymczasem księgarz jest nakładcą i dla tego wszelkie dochody do jego kieszeni wpływają. Spodziewam się, że te uwagi krytyka nawrócą, aby na przyszłość nie był tak skorym w swym sądzie.

Red.

(*) Autor pomylił się w nazwisku, ma być Patkula. *Przyp. Red.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)